

EDYTA ŚWIĘTEK

Porywy namiętnych serc

SAGA KRYNICKA

© Wydawnictwo WAM, 2023

© Edyta Świętek, 2023

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculiewicz

Redakcja: Monika Orłowska

Korekta: Maria Armatowa

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3579-9

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAŁ • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Creamy 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.



W POPRZEDNIEJ CZĘŚCI

W Aurelii Drzewickiej zakochuje się Filip Rapacz – przedsiębiorca budowlany. Kobieta odrzuca jego ofertę matrymonialną. Aurelię pochłania opieka nad Teodozją i Stanisławem Litworami, których Emilia powierzyła jej na łożu śmierci.

Seweryn Adamczyk umiera, zostawiając ciężarną żonę i trzy córki niemalże bez środków do życia. Z pomocą przychodzi przyjaciółka oraz Drzewiccy, zabierając wdowę wraz z sierotami do swego domu. Zuzanna z rodziną wyprowadza się do Lwowa i ucina kontakty z Matyldą oraz Aurelią.

Staś sprawia Aurelii problemy wychowawcze, a Teodozja jest zazdrosna o względy swej opiekunki. Chłopak jest niesforny i wciąż dokucza Nikiforowi, synowi ubogiej Rusnaczkii. Kiedy Filip ponownie oświadcza się Drzewickiej, kobieta wyraża zgodę. Krótco później umiera Ksawery, pozostawiając adopcyjnej córce cały majątek.

Eudokia ciężko pracuje, by utrzymać siebie i synka. Uważa, że chłopak jest uzdolniony plastycznie po swym ojcu malarzu. Kupuje dziecku kredki, by zachęcić go do dalszego rysowania.

Klara Bogusz obwinia Aurelię o śmierć Emilii i buntuje przeciwko niej młodych Litworów.

Matylda rodzi syna Mateusza. Ojcem chrzestnym chłopca zostaje Witalis Juraszko, przybrany brat Aurelii. Mężczyzna zakochuje się w Adamczykowej i zyskuje jej wzajemność.

Młodzi Litworowie przysparzają Aurelii coraz większych zmartwień. Pewnego dnia Staś zarzuca ciotce, że to z jej winy doszło do katastrofy w tartaku, a ona przygarnęła jego i siostrę z poczucia winy. W domu wybucha awantura. Zdenerwowany na chłopca Filip zachowuje się nieostroźnie i ulega wypadkowi.

Aurelia odkrywa, że Stanisław regularnie dręczy Niki-fora. W imieniu podopiecznego przeprasza Eudokię.

Stanisław wyjeżdża do Tarnowa, by tam kontynuować naukę. Teodozja debiutuje towarzysko i wywołuje skandal, pojawiając się w teatrze w stroju niestosownym dla panny. August Orzechowski czyni jej niemoralne propozycje. Litworówna wzbudza zainteresowanie Józefa Trelewicza, młodego lekarza, lecz okazuje mu wzdą. Pewnego dnia podczas samotnej przejażdżki Teodozja spotyka Orzechowskiego. Mężczyzna znowu ją znieważa. Po powrocie do domu zdenerwowana dziewczyna wyładowuje frustrację na Aurelii. Obwinia ją o śmierć swoich rodziców i zostawia, gdy zemdlona ciotka upada na podłogę. W przypływie złości Litworówna udaje się do swego rodzinnego domu, który od lat pozostaje niezamieszkany. Przypadkowo odkrywa, że to jej rodzice stali za śmiercią Jana i nastawali również na życie Aurelii.



STRACHY

Rok 1908

Powroźnik

Matylda krążyła nerwowo po przytulnej bawialni. Jak nigdy wcześniej pozostawała nieczuła na urok pomieszczenia, które przed laty urzędzała z wielkim zaangażowaniem i troską o szczegóły. Raz po raz gładziła dłonią delikatnie uwypuklony brzuch, w którym dojrzewał pierwszy, nieco spóźniony owoc małżeńskiej miłości. Historia się powtórzyła: Juraszkowie dość długo bezskutecznie starali się o potomka i dopiero zmiana otoczenia przysłużyła się ich poczynaniom. O ile pierwsze dziecko Matyldy i Seweryna zostało poczęte w Krynicy, to potomek Witalisa został powołany do życia podczas karnawału w Krakowie. Każde z maleństw było efektem pięcioletniego pożycia.

Oczywiście Matylda nie ujawniała swych przemyśleń przy Witii, nie chciała bowiem sprawiać mu przykrości wspomnieniami o pierwszym małżeństwie. Wyczuwała, że ślubny miewa czasami problem z poczuciem własnej wartości. Chociaż zwykle takie myśli gniótł w sobie, niekiedy

z jego wypowiedzi dawało się wywnioskować, że uważa się za kogoś gorszego od jej pierwszego męża: za obywatela drugiej, może nawet trzeciej kategorii. Kogoś, kto wszedł na salony przez kuchenne drzwi i nigdy nie wyzbył się tak do końca ani chłopskich naleciałości, ani kompleksów związanych z brakami w wykształceniu. Matylda starała się jak najdyskretniej pracować nad manierami ukochanego, by z jednej strony kontynuować dzieło rozpoczęte przez przyjaciółkę, a z drugiej nie dać odczuć Witalisowi, że uważa się za choćby odrobinę lepszą od niego. Chwilami przypominało to stąpanie po kruchej lodowej tafli, gdyż mężczyzna był przewrażliwiony na tym punkcie.

Tego dnia jednak to nie ogłada Witalisa zaprzętała uwagę mężatki. Właściwie Matylda sama nie potrafiłaby stwierdzić, co jest rzeczywistym źródłem niepokoju dręczącego ją od samego rana. Miała nieprzyjemne przecucie, że stanie się coś złego. Usiłowała zdusić w zarodku uczucie strachu, które oplatało jej serce mocnymi mackami, lecz wysiłki były daremne.

Głupia jestem! – wzdychała ciężko. – *Ileż to spodziewam się dziecka, popadam w histeryczne nastroje. To mi się chce śmiać, to płakać. Święty by ze mną nie wytrzymał.*

Ostatecznie uznała, że męczy ją bezczynność i to właśnie nuda wywołuje dziwaczne rozmyślania. Juraszkowa zwołała więc dzieci i zabrała całe towarzystwo do ogrodu.

Młodsze pociechy, czyli bliźniaczki Wisława oraz Izabela, od razu skorzystały z okazji, by czmychnąć wraz z Mateuszkiem do babci Juraszkowej.

Dzieci Matyldy nigdy nie określały Paraski innym mianem.

Do pocziwej Łemkini Ignęła także Konstancja, ale choć ciągnęło ją ku stojącej po sąsiedzku chyży, została z matką, by pod jej okiem doskonalić się w sztuce haftu na kanwie. Zdecydowanie wolałaby spędzić wesołe popołudnie wśród krewnych swego ojczyma, którego z szacunkiem i miłością nazywała tatką, lecz mama wymagała od niej pracy przy robótkach ręcznych przynajmniej przez dwie godziny dziennie. Z tego powodu trzynastolatka zazdrościła Teosi, wobec której ciocia Aurelia była znacznie pobłażliwsza.

Przecież jak w przyszłości będę potrzebowała hafciku lub koronki do sukienki, to je sobie kupię w sklepie galanteryjnym pana Zygmunta – zżymała się w duchu, dźgając igłą w rozpięte na tamborku płótno, choć dobrze wiedziała, że zakupy u Wrześniowskiego to zdaniem matki niepotrzebny zbytek i luksus. Znany w Krynicy kupiec sprowadzał wysokiej jakości towary wprost z Wiednia, zaspokajając gusta najwybredniejszych klientów i rozbudzając marzenia mniej zamożnych mieszkańców okolicy. Na głos Konstancja wolała nie wypowiadać takich myśli, matka była bowiem dość surowa i nieubłagana. Wciąż podkreślała, że chociaż rodzina męża jest dość specyficzna i Matylda szczerze ją kocha, to zamierza wychować swoje córki na prawdziwe damy, które w salonach będą się zachowywały równie swobodnie jak w paradnej izbie Juraszków. Swobodnie, co nie oznacza, że nieokrzesanie. Ponadto że nauczy je wszystkich zajęć przydatnych w prowadzeniu eleganckiego, acz skromnego gospodarstwa domowego. Nikt bowiem nie jest w stanie*

* Zygmunt Wrześniowski – postać autentyczna.

przewidzieć, jakie umiejętności mogą się przydać dziewczętom w przyszłości. A na księcia z bajki raczej żadna nie powinna liczyć. Co więcej, kobieta musi wykazywać przynajmniej odrobinę zaradności życiowej.

Oczywiście Konstancja nie miała pojęcia, że matka mówi o tym wszystkim na bazie własnych doświadczeń i przywołując z pamięci swą bezradność po śmierci pierwszego męża. Tamte wydarzenia uprzytomniły Matyldzie, że wcześniej żyła w bańce mydlanej: kruchej i nieodpornej na przeciwności losu. Zamierzała więc tak wychować swe dzieci, by radziły sobie w każdej sytuacji.

Porównując siebie i Teodozję, choć może nie był to najlepszy przykład z uwagi na różnicę wieku, Konstancja zauważała, że Teosia ma nieporównywalnie więcej swobody. A kiedy próbowała się buntować, matka od razu gasiła ją stwierdzeniem, że po pierwsze, Teosia jest starsza, po drugie, wychowuje ją ciotka, a nie rodzona matula, a po trzecie, panna pochodząca z tak zamożnej rodziny zawsze może liczyć na większą wyrozumiałość ze strony otoczenia, gdyż jest osobką nader pożądaną w towarzystwie. A ponieważ Aurelia ustanowiła dla podopiecznej dość wysoki posag, ludzie wybaczą jej znacznie więcej niż Konstancji, dla której jedynym wianem będą cnota, dobre maniery i jakaś niewielka sumka, bowiem po rodzonym ojcu Adamczykównom nie zostało prawie nic. Matka dość często o tym wspominała. Nie omieszkiwała przy tym dodawać, że wszystkie umiejętności, jakie posiadzie panienka będąca w jej sytuacji, mogą okazać się bardzo przydatne. Dobrze byłoby bowiem, gdyby Konstancja potrafiła jak najwięcej. Zwłaszcza gdyby

przy wyborze męża kierowała się porywami serca – te są bowiem mimo wszystko istotne. Owszem, rozsądek jest ważny w każdej sytuacji. Ale o wiele ważniejsze jest szczęście i wzajemny szacunek.

Panienka wielokrotnie zauważała, że wypowiadając te słowa, matka zawsze zerknęła z czułym uśmiechem na swojego męża. Już teraz dziewczyna domyślała się, że mama pozwoli jej, by samodzielnie wybrała sobie narzeczonego. Konstancja wiedziała, jak istotna jest ta sprawa.

Kilka razy zdarzyło jej się podsłuchać, gdy Aurelia żaliła się matce, że jej podopieczna z uporem rozgląda się za mężem, który będzie przede wszystkim dobrze sytuowany. Przymioty duchowe zdawały się nie liczyć dla Teosi. Ciocia martwiła się o przyszłość dziewczyny. Ubolewała również nad tym, że nie zdołała jej skłonić do nauki na pensji. Wychodziła bowiem z założenia, że wykształcenie jest bardzo ważne nie tylko dla chłopców, ale również dla dziewcząt. Twierdziła, że czasy się zmieniają, a wraz z nimi zmienia się rola kobiety w społeczeństwie. Wywalczenie przez sufrażystki równouprawnienia oraz praw wyborczych dla kobiet było zapewne kwestią czasu. O ile na wiele tematów kobiety rozmawiały ze sobą szeptem, to o działalności tych pań matka i ciotka mówiły głośno i wyrażnie, jakby zależało im na tym, aby Konstancja i Teodozja jak najwięcej zapamiętały.

Trzynastolatka westchnęła ciężko, gdy zrobił się supełek na kolorowej nitce. Miała szczere chęci cisnąć kanwą i pobic w ślad za rodzeństwem. Z oddali widziała Mateuszkę siedzącego na kolanach Paraski. Dziewczynki usadowiły

się po jej bokach. Babcia musiała opowiadać coś ciekawego, ponieważ słuchali jej z rozdziawionymi buziami.

Paraskę zawsze radował widok młodych Adamczyków. Kochała jednakowo wszystkie swoje wnuki: i te rodzone, i te przybrane. Na równi traktowała dzieci Dymitra, Eufrozyny i Utyjanki oraz Aurelii czy Matyldy. Miała wielkie serce – tak mawiali o niej bliscy.

Ostatnio mocno podupadła na zdrowiu, choć liczyła dopiero lat sześćdziesiąt pięć. Czuła się jednak zmęczona życiem. Z żalem wspominała czasy, kiedy była o wiele sprawniejsza. Ilekroć zachodziła do cerkwi, pytała Świętą Przeczystą uwiecznioną na ikonie, czemu akurat na nią tak szybko spadła niedołężność. Inne wiejskie baby były bardziej udręczone, musiały ciężko pracować w polu oraz przy domowych obrządkach. Ona nie знаła aż tak mozolnej pracy, pszczoły dawały niezłe utrzymanie, a do roboty nigdy nie brakowało parobków. Odkąd Dymitr przyprowadził do domu Anastazję, zyskała w synowej dużą wyrękę. A kiedy na świat zaczęły przychodzić pierwsze wnuki zrodzone z tego małżeństwa, mogła poświęcić się wyłącznie opiece nad nimi, gotowaniu strawy i innym drobnym pracom. Niekiedy myślała, że być może dlatego tak szybko opadła z sił, bo nie zmuszała swego ciała do codziennego wysiłku, jak inne wieśniaczki.

Pocieszała się jednak, że obniżoną sprawność rekompensuje jej w pełni szacunek i przywiązanie bliskich. Dla niej najwięcej znaczyły więzi rodzinne. Nie było większego szczęścia nad zgodę pomiędzy ukochanymi osobami.

Z synowymi nigdy nie powiedziały sobie złego słowa. Ani z tą pochodzącą z łemkowskiej chyży, ani z tą, co przysłała z salonów i zrobiła z Wasyla dżentelmena.

Dobry Bóg nam błogosławi – rozmyślała.

A skoro niezdatna już była do cięższej pracy, przesiadywała przed chałupą, gdy pozwalała na to pogoda, i niańczyła wnuki oraz prawnuki. Znała chyba wszystkie okoliczne klechdy, baśnie i legendy. Dawno temu opowiadała je Aurelii oraz pozostałym swoim dzieciom. Teraz mogła przekazywać je najmłodszym. A dzieciśka jak to dzieciśka – lubiły jej posłuchać. Niejeden raz same przymilały się o jakieś bajanie, choć znały na pamięć większość tych historyjek.

Nie inaczej było tym razem. Gdy tylko Wisia oraz Iza usadowiły się obok niej, zaraz zaczęły prosić, aby wysnuła jakąś gawędę.

– Babciu, opowiedz nam o pięknej pustelniczce – dopraszały się dziewczynki.

– Nie, nie! Tylko nie to! – wykrzyknął Mateusz. – Ja wolę o smokach.

– Kiedy smoków nie ma na świecie – odparła Paraska. Nad niestworzone historie wołała rodzime powiastki.

– No to chociaż o diable – dopominał się mały. – Albo o rozbójnikach.

– Tak, tak! O rozbójnikach będzie najciekawiej – poparły go z miejsca siostry, gdyż ta legenda stanowiła kompromis pomiędzy diabłem a piękną panną. Zawierała niezliczone skarby i bogactwa, które działały na dziecięcą wyobraźnię.

– I cóż ja mam z wami zrobić, niebożątka? Opowiem wam o „wesołych chłopcach”, jak zwą prości ludzie zbójców –

oznajmiła Paraska, co od razu wywołało krótki wybuch radości, po którym zapadła pełna skupienia cisza. – Dawno temu ziemia nasza beskidzka roiła się od ubogich chłopów. Każdemu z nich w komorze jeno myszy piszczały, wyjadając resztki ziarna. Bieda była, aż strach, odkąd nad Łemkowszczyzną zapanowały austriackie łapserdaki. Co się tam któremu w polu nadarzyło, to rekwirowało mu wojsko. Co ktoś jakąś większą monetą brzdęknął, to go poborca podatkowy zgnębił. Nic więc dziwnego, że w leśnych ostępach zaczęto zastawiać zasadzki na bogaczy podróżujących dyliżansami do Muszyny, Żegiestowa czy do krynickich źródeł. Nasze zdroje bowiem z dawien dawna okrywały się sławą, przyciągając możnych panów, marzących o odzyskaniu zdrowia straconego na hulankach. Wabiły także wyściskane gorsetami panie, pragnące dziatwy. Przyjeżdżali więc licznie w nasze strony, wioząc worki ze złotem, kosztowne stroje i kufrы pełne klejnotów, za które chcieli kupić sobie szczęście. Na takich to magnatów czyhali zbójnicy, łupiąc ich do cna, a zrabowane dobra naprędce utykali gdzie popadło, bowiem wciąż ścigali ich austriaccy żołdacy. Często zdarzało się więc, że w wydudławionych* drzewach połyskiwały złote i srebrne monety, drogie pierścienie lub inne świecidełka. Niejeden śmiałek, który zapuszczał się w gęstwinę lasu, znajdował ukryte skarby. Ludzi ciągnęło w dżicz, by poszukać jakichś dóbr. Wielu przy tym wilki zjadły lub potargał niedźwiedź. Najwięcej jednak łupów zanosili

* Wydudławionych – zbutwiałych.

weseli chłopcy do Jaskini Zbójeckiej, która znajduje się na stoku Jaworzyny. Przepastna grotą, zwana też Diablą Dziurą, do dziś pilnie strzeże swoich sekretów. Ale gdyby się zapuścić w jej otchłań, to kto wie, czy nie dałoby się jeszcze posłyszeć echa zbójnickiej przysięgi – zakończyła z lekkim sapnięciem.

– A czemu tę grotę zwą Diablą Dziurą? – drążył Mateusz, choć dobrze znał odpowiedź.

– A temu, ciółku jeden – wtrąciła się Wisia – że jest w pobliżu Diabelskiego Kamienia.

– Aha. A o kamieniu opowiesz? – Chłopiec wyjątkowo zignorował wyzwisko, choć zwykle przy takich okazjach odpłacał pięknym za nadobne, i spojrzał w przepełnione czułością babcine oczy.

Wisława jednak nie miała już ochoty na słuchanie szatańskich opowieści. Milsze dziewczęcym uszom były historyjki o królewnach czy pięknej pustelniczce.

– Nie pamiętasz, jak ciocia Aurelia opowiadała nam, skąd się tam wziął? To diabeł, który chciał zniszczyć krynickie źródło, porzucił go w tamtym miejscu.

– A ja myślę – stwierdził Mateusz – że było inaczej. Diabeł znalazł pewnie zbójnickie łupy i chciał je zachować dla siebie. Po to przyniósł głaz, żeby zasłonić wejście do groty, ale zabrakło mu sił, więc porzucił go na stoku.

Paraska uśmiechnęła się pobłaźliwie i poczochnęła dłonią jasną chłopięcą główkę.

– Ależ ty masz, smyku, wyobraźnię. Może kiedyś będziesz pisał bajki jak ten artysta, co wiele lat temu mieszkał w pensjonacie Trzy Róże?

– A ja wiem, o kim babcia nam mówi – pochwaliła się Izabela, która zazwyczaj pozostawała w cieniu swej siostry bliźniaczki. – Chodzi o pana Kraszewskiego. Mama czytała nam do snu *Barani kożuszek* i inne opowiadki.

– O właśnie – odparła Juraszkowa, bowiem i ona kiedyś przysłuchiwała się temu, jak synowa czytała dzieciom bajki.

– No to zostanę bazarzem – oznajmił chłopczyk. – Ale najpierw opowiedz mi jeszcze, jak zbójnicy składali przysięgę na wierność hetmanowi.

Dziewczynki zgodnie przewróciły oczami, lecz nie protestowały, żywiąc nadzieję, że to zaspokoi Mateuszkowe roszczenia.

– A było to tak – powiedziała Nazarymowa – że musieli ją składać na samym dnie jaskini, gdzie ich niczyje ucho ni oko nie mogło wysledzić. Ustawiali się wówczas w okrag, a potem padali przed swym harnasiem na kolana, z namaszczeniem przykładając palce do heretyckiej Biblii, której nam czytać nie wypada, bo po swojemu ułożyli ją bracia czescy. Dla zbójów jednak stanowiła świętość, więc zawsze na nią się zaklinali. Dodatkowo, by przysięga miała większą moc, kładli lewice na pistoletach lub nożach, czy co tam który z nich miał ku swemu zbójowemu rzemiosłu. Harnaś, jak przystało na przywódcę, stał dumnie wyprostowany, odziany tak bogato i pięknie, że gdyby jakieś dziewczki się tam zakradły, to bez wahania uznałyby go za łemkowskiego króla.

– I co mówili rozbójnicy? – drążył mały Adamczyk, świdrując ją wzrokiem.

Paraska wytężyła pamięć. Miała nadzieję, że nie poplącze słów dawno temu zasłyszanych od stryjka, który parał się zbójckim fachem.

*– In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen! My tu wszyscy zebrani w obliczu Boga jedynego, Matki Najświętszej, wszystkich świętych i Michała Archanioła, patro-
na zbójników, przysięgamy pospólnie, że tobie, jako naszemu
hetmanowi zbójnickiemu, wierni wždy będziemy, że nie wy-
zdradzimy ani ciebie, ani naszych kamratów, że będziemy
ci posłuszni i że cię nie opuścimy w potrzebie aż do śmierci
twojej i naszej. I choćby nas kołem łamano, głowę ścina-
no, ćwiartowano, na pal wbijano, na szubienicy wieszano,
wierni będziemy tobie i zbójczej potędze, wierni, wierni,
wierni, amen!**

Ledwo Paraska skończyła snuć opowieść, gdy od strony willi nadeszła Matylda. Teściowa spojrzała z troską na pobladłe policzki synowej. Kobieta nie wyglądała najlepiej. Miała podkrążone oczy.

– A usiadźże, dziecko – zachęciła ją świekra, przesuwając się nieco na ławie i przyciskając mocniej do swojego boku Izę, by zrobić miejsce dla przybyłej.

Matylda, choć od rana ją nosiło, przycupnęła skwapliwie w cieniu zadaszenia.

– Mamo, mamo! Babcia opowiadała nam historię o zbój-
jach! – wykrzyknął Mateusz, odwracając się ku rodziciel-
ce. Przez chwilę wyglądał tak, jakby się zastanawiał, czy

* Tekst przysięgi pochodzi ze strony: <https://www.krajoznawcy.info.pl/zbojnickie-legendy-o-jaskini-i-kamieniu-23777> – dostęp 6.03.2023 r.

pozostać na babcinych kolanach, czy może raczej wtara-
bić się na matczynej podolek. Ostatecznie jednak został tam,
gdzie siedział.

– A tobie co, córeczko? – zapytała Nazarymowa. – Wy-
glądasz, jakby cię coś trapiło.

– Sama nie wiem – westchnęła kobieta. A ponieważ
ciężko jej było na sercu i chciała choć trochę sobie ulżyć,
pomyślała, że zwierzy się ze swej troski teściowej. Nie
zamierzała jednak tego robić przy córkach i synu. – Idźcie,
dzieci, pobawić się w sadzie – zwróciła się do pociech.

Młodzi Adamczykowie posłusznie odeszli. Przy kobie-
tach zostało jedynie maleńkie dziecię, ułożone w kołysce.
Tego dnia bowiem Paraska jak zwykle sprawowała opiekę
nad swoją prawnuczką, najmłodszą córką Gregora. Cóż
jednak takie maleństwo mogłoby zrozumieć?

– No... Mówże, co ci leży na sercu.

– Ach, żebym to ja wiedziała! Od rana jestem jakaś nie-
spokojna – wyznała Matylda. – Wodzi mnie z kąta w kąt
jakieś лихо. Strasznie mną targają nerwy, jakby się coś złego
miało wydarzyć. Miejsca sobie nie mogę znaleźć ani żad-
nego zajęcia, bo wszystko leci mi z rąk.

– Nie masz powodów ku temu? Nie posprzeczałaś się
chyba z Witalisem?

Nazarymowa spojrzała bacznie na synową. Ta zaprzeczy-
ła ruchem głowy. W tym małżeństwie sprzeczki należały
do rzadkości. Matylda kochała Witalisa całym sercem i za
nic w świecie nie chciała go ranić. Starła się więc ważyć
przy mężu każde słowo, by go nie urazić jakimś niestosow-
nym komentarzem.

– Nie, mateczko. Między nami wszystko jest w jak najlepszym porządku. Może chodzi o mój stan? – zastanowiła się chwilę. – Za każdym razem, gdy jestem brzemienna, to jakby mnie kto zaczarował. Samej siebie nie poznaję. A przecież powinnam się już przyzwyczaić, bo to nie pierwszyna. Mam czterdziestkę na karku, a zachowuję się jak młódka.

Paraska wyrozumiale pokiwała głową.

– Taki już kobiecy los. Babka moja zawsze powiadała, że ciężarnej drażnić nie wolno, bo byle bzdura ją może rozstroić. Zresztą sama mówisz, że za każdym razem tak cię dopada. Cierpliwości, córuchno, cierpliwości. Wszystko wróci do normy.

– O daj Boże – jęknęła ciężarna. – Daleko jeszcze do czasu, a ja marzę tylko o tym, by mieć już za sobą rozwiązanie. Początek chyba najgorszy. – Nikomu innemu pewnie nie powiedziała by tak szczerze o tym, co czuje. Wiedziała jednak, że Paraska świetnie zrozumie jej bolączki. – Wtedy, gdy nosiłam Mateuszkę, nieźle dałam Sewerynowi w kość – przyznała. – Obawiam się, by Witalis nie stracił do mnie cierpliwości. Nie żebym mu umyślnie uprzykrzała życie! Broń Boże! Daleka jestem od tego. Ale wciąż to mnie na płacz zbiera, to śmieję się jak niespełna rozumu. Biedny Witia gotów uznać, że mam nie po kolei w głowie.

– Nie frasuj się, Matysiu. Witia świata poza tobą nie widzi. Dobrze wiesz, że cierpliwy też jest jak mało który. Nieba by ci przychylił. A jak się biedaczysko raduje na to dzieciątko! Ja żem mu zresztą powiedziała, by miał teraz dla ciebie więcej zrozumienia. Zresztą on niegłupi, napatrzył się dosyć i na Anastazję, i na Ułyjanekę, i na Eufrozyne.

Mało to dziecisków urodziło się w naszej rodzinie? Nie trapi się o Witalisa. Chyba że dręczy cię coś jeszcze innego – dodała asekuracyjnie, bo i ona była dziwnie niespokojna od samego rana. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy aby oboje nie mają jakichś złych przeczuc. Swym przemysleniem nie podzieliła się jednak z ciążarną, by jej bardziej nie zdenerwować.

– Och, matczko... Jak ty mnie potrafisz przejrzeć! Masz rację, coś mnie dręczy, lecz sama nie potrafię określić, o co chodzi. Czuję, jakby miało się wydarzyć coś okropnego.

– A może ja melisy naparzę? Ziółka dobre na zszargane nerwy. – Juraszkowa poderwała się z ławy. – Niepotrzebnie zaprzątasz sobie myśli na wyrost. Tobie potrzebny teraz spokój, dziecko.

Krynica

Teodozja siedziała na krawędzi łóżka, ściskając w dłoniach coś, co w jej mniemaniu było listem z zaświatów. Serce biło jej mocno niczym dzwon. Z pewnym niedowierzaniem spoglądała na kartkę, którą musiała skreślić dłoń jej matki, bo któż inny mógłby napisać te słowa? Wszak na sekretarzyku znalazła notatki sporządzone tą samą ręką. Zresztą kto i po co miałby zadawać sobie tyle trudu, by fabrykować podobne rzeczy, po czym wrzucać zmiętą w kulkę kartkę pod ciężki mebel, spod którego mógł nigdy nie zostać wydobyty?

Chociaż serce nie chciało dopuścić do głosu tej myśli, to jednak jej umysł wiedział, że wszystko, co przeczytała,

musi być okrutną i bolesną prawdą. Była córką morderców. W jej żyłach płynęła nie krew, ale toksyna, zatruwając swym jadem wszystko.

Dziewczyna zacisnęła powieki. Przed jej oczami mentalnie przepląły sceny z życia w domu Drzewickich. Wszystkie chwile, gdy postępowała podle wobec swojej opiekunki: każda psota, każda złośliwość, każdy foch. W ostatnich kilku latach zdecydowanie nie była aniołem. Wciąż starała się zrobić ciotce na złość. Co więcej, judziła również Stanisława. Wzajemnie nakręcali w sobie spiralę nienawiści do Aurelii. Za miłość i troskę odpłacali najgorszą monetą. Ona chciała chronić ich przed całym złem otaczającego świata. Oni zarzucili ciotce, że przez nią nie żyją rodzice i przygarnęła ich wyłącznie z poczucia winy. A tymczasem prawda była zgoła inna i przerażająca!

Teodozja zerwała się i przeszła parę kroków po niezbyt dużej sypialni, stanęła przed toaletką i zerknęła w lustro nadgryzione zębem czasu, spatynowane, pocętkowane bezlitośnie przez muchy. Spojrzała w twarz samej sobie. Zwierciadło odbijało piękną młodą kobietę o oczach zimnych jak lód i o zaciętych gniewnie ustach. Anioła z duszą diabła.

Jestem potworem – pomyślała na wspomnienie wszystkich złych uczynków.

W dłoni wciąż ścisnęła kurczowo list. Był namacalnym dowodem na to, że nie uległa żadnej iluzji. Niektóre zdania zdążyła przeczytać tyle razy, że wbiły się w jej pamięć. Nie wiedziała, ile czasu spędziła w domu rodzinnym. Musiało minąć kilka godzin, gdyż słońce przestało razić ostrym

blaskiem, a pokój zaczął spowijać pomarańczowy półmrok, kładąc wydłużone cienie.

Wystraszyła się, zdawszy sobie sprawę, jak jest późno. Dotarło do niej, że nikt za nią tutaj nie przyszedł. Nikt jej nie szukał. A przecież ciotka dobrze wiedziała, że Teodozja zabrała klucze! Dziewczynę zmroziło, bowiem przypomniała sobie, że ostatnim widokiem zapamiętanym z domu Drzewickich była Aurelia osuwająca się na podłogę. Ciotce musiało zatem przydarzyć się coś złego! W przeciwnym razie już dawno posłałaby po nią służącą albo przyszłaby tutaj osobiście.

Jak teraz wrócić do domu Pod Lipami? Jak spojrzeć w oczy Felicycie i Filipowi? Czy będzie miała jeszcze kiedykolwiek możliwość spojrzenia w oczy Aurelii? Czy Aurelia w ogóle zechce ją widzieć? Wszak Teosia zraniła ją w najgorszy możliwy sposób! A jeszcze wcześniej podobne słowa padły z ust Stasia!

Na samą myśl o tym wszystkim Teodozja poczuła dziwne mrowienie na karku. Jej serce zaczęło niezwykle szybko uderzać, jakby lada moment miało wyskoczyć z piersi, a na skórze wystąpiła cieniutka warstwa potu. Znała każde z tych doznań, ale z osobna, nigdy nie skumulowały się w jednej chwili. Nagle uświadomiła sobie, że to, co odczuwa, jest po prostu strachem. Do tej pory to uczucie było jej całkowicie obce. Nigdy niczego się nie bała. Zawsze z odwagą szła przez życie. Jeżeli zdarzały się momenty, gdy milczała, robiła to nie dlatego, że lękała się wygłaszać myśli, lecz dlatego, że czasami wypadało zachować je dla siebie. Nie obawiała się nawet konfrontacji z Augustem, choć przez jej

plecy przebiegł nieprzyjemny dreszcz w chwili, gdy uświadomiła sobie, że są sami na odludziu.

Teraz panicznie bała się powrotu do domu i tego, co tam zastanie.

A co, jeśli Aurelia doznała apopleksji? Jeżeli jej serce nie wytrzymało kolejnego ciosu?

To była najbardziej przerażająca wizja w całym życiu Teodozji, która uświadomiła sobie, że w tej sytuacji byłaby morderczynią, podobnie jak jej rodzice. Uznała to za nader prawdopodobne wytłumaczenie, dlaczego nikt do tej pory za nią tutaj nie przyszedł.

Zmusiła oporne ciało do ruchu. Nogi były niczym z waty i zdawały się uginać pod nią, gdy podążała w stronę drzwi. Opuściła sypialnię matki. Pokonała spowity mrokiem korytarz. Gdy wyszła przed dom, ze zgrozą stwierdziła, że musiało minąć ładnych parę godzin od ucieczki. Nagle wizja powrotu stała się nie do zniesienia. Gdyby Teodozja miała jakąkolwiek alternatywę, zapewne teraz ochoczo by z niej skorzystała. Byłe nie wracać pomiędzy ludzi, wobec których była fałszywa i podła.

Gdy w końcu weszła na podwórkę domu Pod Lipami, zamarła z trwogi, rozpoznając bryczkę doktora Ebersa. Lekarz musiał przyjechać prosto od jakiegoś pacjenta, bowiem z Zakładu Hydropatycznego do willi Drzewickich było tak blisko, że na ogół przychodził piechotą. A to musiało oznaczać, że z Aurelią jest źle.

– Co ja narobiłam? – jęknęła Teodozja.

Powroźnik

Po rozmowie z teściową Matylda nie czuła się ani trochę spokojniejsza. Mimo że Paraska dokładała starań, aby ją choć trochę rozweselić, ciężarna wciąż była zdenerwowana. Jej niepokój sięgnął zenitu z nastaniem pory, w której zwykle Witalis wracał ze Słotwin. Służba już przygotowywała się do podawania obiadu, a gospodarza wciąż nie było. Podminowana kobieta raz po raz podchodziła do okien i wyglądała na podjazd. Odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła nadjeżdżającego wierzchem męża. Juraszko żwawo zeskokczył z ogiera i uwiązał go przy pojniku. Chwilę później wszedł do domu.

– Nareszcie! Witia, gdzieżeś ty był tyle czasu! – wykrzyknęła, załamując ręce. – Denerwowałam się twoim spóźnieniem.

Mężczyzna zmarszczył czoło, wyglądał na zmartwionego.

– Przepraszam, Matysiu. Powinienem być cię uprzedzić, ale myślałem, że ktoś przysłał do ciebie posłańca.

– Posłańca? Czemu? – zapytała zdziwiona kobieta. – Czyżby coś złego wydarzyło się w tartaku?

– Nie, nie! Tam wszystko w porządku. – Witalis przygryzł wargę. Zmartwiony spojrzał na żonę. Widać było, że coś go trapi. – Po wyjeździe ze Słotwin musiałem wstąpić do Drzewickich. Właściwie posłano od nich po mnie. Byłem pewien, że i ciebie zastanę u Aurelii. – Mąż plątał się nieco, nie wiedział, jak ma przekazać niczego nieświadomej żonie nowiny.

– A mówże w końcu, człowieku! Nie trzymaj mnie w niepewności! Co się dzieje?! – wykrzyknęła przerażona Matylda.

Już wiedziała, że uczucie niepokoju, które dręczyło ją od samego rana, nie było bezpodstawne. Z posępnego oblicza męża wyczytała zdecydowanie zbyt wiele. Zachwiała się, jakby zaraz miała upaść, lecz w porę podtrzymało ją silne ramię Witalisa.

– Wszystko będzie dobrze, Matysiu. Ale powinnaś tam pojechać.

SPIS ROZDZIAŁÓW

	W poprzedniej części	5
1	Strachy.	7
2	Pokuta	26
3	Po rozum do głowy	50
4	Czas przemian.	86
5	Instynkty.	114
6	Siła zazdrości	134
7	Zranione serca.	156
8	Spojrzenie w przyszłość	177
9	Idzie nowe	203
10	Echo przeszłości.	222
11	Ryzykowne eskapady	265
12	Refleksje nad przyszłością	290
13	Zawierucha	308
14	Miłość w cieniu burzowych chmur	335
15	Leczenie ran	352
16	Dziedzictwo	373
	Bibliografia	409